

ISSN 1732-6494 nr 55, czerwiec 2012 egzemplarz bezpłatny

mixer

magazyn studentów

Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego



TAM
I Z POWROTEM

Spis treści

TEMAT Z OKŁADKI

Wakacje tuż tuż ...4

„Wszystko, czego dziś chcę,
pamiętaj o tym, dolecieć raz, TAM
I Z POWROTEM, więcej mi nic nie
trzeba, nie trzeba” ...4

Wpatrywanie się. Rzecz o podróży ...5

Nie ma sensu podróżować ...6

SPORT

Czas odpalić lont! ...7

KRAKOWSKA AKADEMIA

Dialog ekonomiczny,
czyli ekonomia humanizmu ...8

Kierunek Gospodarka Przestrzenna

KAAFM na Festiwalu Nauki

w Krakowie ...10

HISTORIA

Dyskretny urok ogródków
działkowych ...12

FESTIWALE

Miłość, przyjaźń i muzyka, czyli
Najpiękniejszy Festiwal Świata ...14

PORDÓŻE

Podróż do Ziemi Świętej ...16

Ciemności nad wylęgarnią
wampirów ...18

IKONY POPCOOLTURY

Był sobie król ...20

NOWOŚCI ...22

KRAKOW PR

Kraków PR we współpracy z Krakowską Akademią

Kraków PR rozpoczęło współpracę z Krakowską Akademią im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. W ramach wspólnych działań Stowarzyszenie obejmie patronatem studia o specjalizacji public relations na kierunku Dziennikarstwo i Komunikacja Społeczna.

Do zadań Stowarzyszenia będzie należało wspieranie Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego w przygotowaniu i wdrożeniu programu nauczania studiów PR na Wydziale Politologii i Komunikacji Społecznej. Celem podjętej współpracy jest opracowanie programu dydaktycznego, dostarczającego absolwentom nie tylko wiedzę teoretyczną z zakresu komunikacji społecznej i mediów, ale uzupełniające-

go teorię o dużą dawkę praktyki, zwiększając kapitał zawodowy młodych adeptów public relations na rynku pracy.

Powstająca specjalizacja będzie drugą rekomendowaną przez Stowarzyszenie propozycją Krakowskiej Akademii, po unikalnych studiach poddyplomowych „Międzykulturowe Public Relations”, realizowanych przy współpracy z uznanymi wykładowcami z całej Polski oraz praktykami PR z kraju i zagranicy.

Krakowska Akademia włączy się także aktywnie w działalność Kraków PR. Jako oficjalny partner uczelnia będzie wspierać Stowarzyszenie w organizowaniu cyklicznych spotkań i konferencji oraz promować projekty edukacyjne organizacji.

REDAKCJA:

Redaktor naczelny:

Maciej Saskowski

macieksaskowski@op.pl

Zespół:

Beata Buc

Jacek Cierniak

Jakub Harańczyk

Anna Kamińska

Kinga Szydło

Katarzyna Stańczyk

Wioletta Zając

Numer współtworzyli:

Jakub Bartłomiej Skoczek

Arkadiusz Stosur

Studenci Gospodarki

Przestrzennej Kaafm

Okładka

FOTOGRAF:

Patryk Tomaszewski

(Mannequin-Photography.pl)

MODELKA:

Agata Nika

Dtp i layout

Mateusz Janusz

(hussars.pl)

Adres

mixer_ka@interia.eu

Druk

Drukarnia KTE

Nakład

1000 egzemplarzy

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania tekstów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych.



Pewnego razu zachodni turyści postanowili wejść na Mount Everest. Wynajęli Szerpów, by nieśli ich bagaże. Posuwali się szybko w górę, ale w pewnym momencie Szerpowie siedli i nie ruszają się z miejsca. – Co się stało? – zapytali zdziwieni turyści. – Nic – spokojnie stwierdzili Szerpowie. – Po prostu szliśmy za szybko i nasze dusze zostały z tyłu. Teraz musimy na nie poczekać. I po to może są wakacje. By przystanąć i poczekać na duszę, która została gdzieś za nami.

Lubię podróże – pomijając chorobę lokomocijną, morską, bóle kręgosłupa, nudę, ciągle niewyspanie, straszliwą tęsknotę, która ogarnia mnie zaraz po przekroczeniu progu, zazwyczaj już na schodach, wszystko inne sprawia mi szaloną przyjemność. Do tego stopnia lubię podróże, że często po przybyciu, po wyczerpującej drodze, do hotelu – rzucam bagaże i włączę się do nocy po mieście lub okolicach, powodowany jakimś dziwnym niepokojem, jakbym czegoś szukał, bardzo intensywnie – a kiedy wrócę, chodzę do rana po pokoju. Często potem rzucam się po łóżku, nie mogąc przestać szukać nawet we śnie.

Współczesne podróżowanie jest raczej turystyką niż prawdziwą podróżą. Prawdziwa podróż powinna bowiem zawierać w sobie niespodziankę, element nieprzewidywalności, powinna być przede wszystkim długa. Po drodze zaś musi się nam przydarzyć tak naprawdę całe drugie życie. Znaki, przemiany, symboliczne śmierci i symboliczne narodziny, przekraczanie granic, schodzenie w głąb siebie, swej podświadomości, podświadomości narodowej i regionalnej, dotykane *genius loci*, spotkania, strach, niebezpieczeństwa, ośnienia i nuda, nuda, nuda – to wszystko powinno się nam przydarzyć, jak przekonują badacze podróży, antropolodzy kultury i ich mądre książki. Ci zaś, którzy po prostu się najeżdżili, tłumaczą to tak: dworce, autostrady, bilety, kolejki, celnicy, męczący współpodożni, upał i przemoknięte buty, paszporty, brak miejsc, tłumy turystów, zatrucia pokarmowe, rachunki końcowe zawsze wyższe o nieprzewidziane koszty, ciężkie walizki, zmęczenie, zmęczenie, zmęczenie.

Przed wszystkim powinniśmy odpocząć. Ten odpoczynek, to po prostu zmiana miejsca i otoczenia. Często nie ma on więc wiele wspólnego z leżeniem na trawie czy w hamaku – w modzie są takie pojęcia, jak aktywny wypoczynek. Przypomina to zwroty tego typu, co wegetariański schabowy i wietrzyć w tym jakiś podstęp: czy wypoczynek musi być aktywny lub bierny, zamiast udany lub nieudany? W każdym razie powinniśmy zmienić środowisko, zostawić problemy w domu, ponieważ już dość. Po prostu, dość. Słowem – wakacje dla ducha. Nasz duch męczy się okrutnie banalem, czyli powtarzalnością i nudą. Ponieważ wierzę w *genius loci*, widzę (oczywiście wyobraźni) naszego ducha, jak wyrusza w podróż i gdziekolwiek stąpnie, zaraz zaczynają przylepiać się do niego inne duchy, lokalne, niewidoczne dla nas. Nasz duch z nimi obcuje i swawoli, podczas gdy my wylegujemy się na plaży, gramy w ringo, śpimy w bungalowie, tańczymy taniec hula-hula z sześcioma pięknymi tancerkami, kupujemy sobie torebkę u Chanel czy wreszcie – co najważniejsze – obżeramy się miejscowym serem. Nasz duch zadaje się z miejscowymi, albo z duchami innych przyjezdnych, i z tego zadawania się mogą wyniknąć całkiem dla nas nieprzewidziane, nieoczekiwane, a czasem nawet niepożądane okoliczności. Nasz duch wraca z takiej wyprawy bardzo zmęczony, znękany i podupadły, a przecież wypoczywaliśmy, biernie i aktywnie, zmieniliśmy otoczenie i tańczyliśmy hula-hula. Ale on, tam na miejscu, napatrzył się takich rzeczy, dowiedział się tyle, wystraszył się (wystraszyły go inne duchy) i niezwykle zmarwił, i to wystarczyło, żebyśmy wracali z kłapniętym duchem. Wówczas okazuje się, jak bardzo kochamy nasz dom, nasze miasteczko, nasze ulice i nasz piękny kraj. Nawet nasz niedojrzały ser pożeramy na kolację z wyraźną ulgą.

Maciej Saskowski

REDAKTOR NACZELNY MIXERA

Dołącz do REDAKCJI!

Pisz na adres: mixer_ka@interia.eu

facebook

Mixer magazyn studentów
Krakowskiej Akademii

Wakacje tuż tuż

Lato. Wakacje. Upragniony urlop i dawno zaplanowany wyjazd. „W końcu odpocznę – myślisz – uwolnię się od pracy, stresu, obowiązków, zegarka i kalendarza!” Czy jednak ten krótki czas naprawdę pozwoli zregenerować siły i nabrać energii na cały rok? Wszystko zależy od tego, jak zorganizujesz wyjazd i czy umiemy odpoczywać?

Jeśli planujesz podróż swoich marzeń, pamiętaj, aby być wyjątkowo dokładnym i przezornym. Koniecznie sprawdź wszystkie możliwe warianty. W przypadku wyjazdu na dłużej, niczego nie planuj. Po prostu rozłóż mapę, wyznacz cel i kup bilet w jedną stronę. Zdać się na intuicję oraz na wszystko, co przyniesie każdy kolejny dzień. Może będzie to początek wielkiej przygody lub nowego życia, na miarę wyprawy Krzysztofa Kolumba 520 lat temu?

Ten, kto ma w sobie pasję podróżnika i odkrywcy, nigdy nie odpocznie, leżąc na plaży. Stale będzie czegoś poszukiwał i nie usiedzi na miejscu. Amator niezapomnianych wrażeń nie zadowoli się urokiem hotelowych wnętrz czy tańcem w nocnym klubie, natomiast człowiek, który nie poszukuje nowych horyzontów, z pewnością nikt nie namówi na niezapomnianą przeprawę przez dziki ląd i frajdę sprawi mu już samo popijanie drinka w basenie. A jakim Ty jesteś urlopowiczem? Beztroskim plażowiczem czy zapalonym globtroterem?

Przed wyjazdem warto dowiedzieć się nieco więcej na temat miejsca, do którego się wybieramy. To zawsze pomaga. Dobrze jest także zabrać ze sobą odwagę i optymizm oraz pamiętać o ostrożności i rozwadze, zarówno na włoskim wybrzeżu, jak i w tropikalnych lasach. Na pewno przyda się jeszcze orientacja w terenie i umiejętność posługiwania się kompasem (albo mapą). Nie martwmy się jednak, jeśli nie uda się nam spełnić tych wszystkich warunków, ponieważ – jak mówi stare porzekadło – „koniec języka za przewodnika”. W przypadku „braku” języka, zawsze z pomocą przyjdą nam ręce...

A zatem na wakacje, gotowy do podboju świat czeka na odkrywców!

Wioletta Zając

„Wszystko, czego dziś chcę, pamiętaj o tym, dolecieć raz, **TAM** **I Z POWROTEM,** więcej mi nic nie trzeba, nie trzeba”

Zawsze chciałam podróżować i odkrywać świat. Już w drugiej klasie szkoły podstawowej, podczas dwutygodniowej kolonii nad Bałtykiem, odkryłam swoje życiowe powołanie: zostanę podróżniczką! Od tamtej pory nieustannie snuję wizje miejsc, do których chciałabym wyjechać. Choć Ameryki jeszcze nie odkryłam, jestem dumna z moich małych wojaży, z tego, że poznałam Izrael oraz wiele krajów w Europie. Miałam szczęście przebywać i mieszkać w miejscach, gdzie nie był nikt z mojej rodziny. Poznałam fantastycznych ludzi z różnych kontynentów, a wiele z tych znajomości przerodziło się w trwającą do dziś przyjaźń. Dzięki podróżom zdobyłam spore doświadczenie i nauczyłam się bardzo dużo o sobie samej i o życiu.

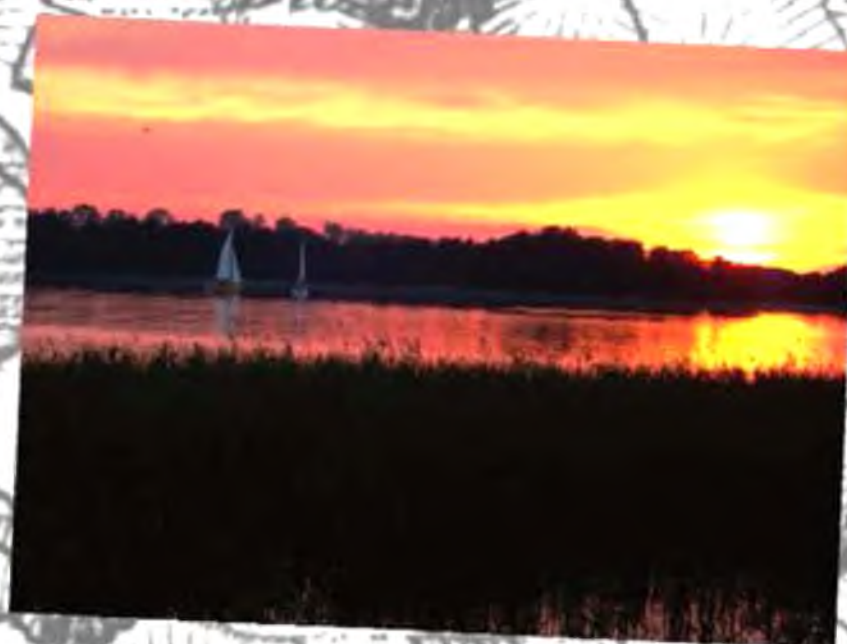
Polska - Włochy. Tam i z powrotem, bo zawsze powracam. Polska - Szwajcaria. Byłam, wróciłam na jakiś czas. Spędziłam pięć nadzwyczajnych lat w kraju zegarków, banków, żółtego sera i pysznej czekolady. Genewa to dla mnie drugi dom (każdy kolejny „drugi” dom wspominam równie miło). Decyzję o wyjeździe do alpejskiej krainy podjęłam szybko i z entuzjazmem! Znalazłam się we francuskiej części Helwecji z widokiem na Mont Blanc. Na początku zaplanowałam półroczny pobyt, a potem było jeszcze dziewięć takich sezonów. Czas mijał bardzo szybko, wkrótce nadeszła pora zmian. Niespokojny wiatr znów chciał mnie gdzieś ponieść. Po raz kolejny znalazłam się w ziemi włoskiej. Po pewnym czasie, wraz z halnym, przywiało mnie do Krakowa. Ciekawe, gdzie mnie jeszcze poniesie? To dla mnie śpiewa Izabela Trojanowska: „Wszystko, czego dziś

chcę, pamiętaj o tym, dolecieć raz, tam i z powrotem, więcej mi nic nie trzeba, nie trzeba”. Zamykam więc oczy, odpływam w dal...

Kocham podróże i życie w drodze. Lubię nowe, nieznane dla mnie lądy. Gdy docieram do wyznaczonego celu, czuję, że żyję. Cieszę się, kiedy poznaję nowych ludzi i odwiedzam dawnych znajomych, ale nie lubię pożegnań, bo przecież powracam. Nigdy się nie gubię, nosem wyczuwam właściwy kierunek. Mogę oprowadzać wycieczki po Paryżu, Rzymie czy Londynie. Wiem, gdzie najlepiej pojechać w Alpy i czego warto tam spróbować. Czuję się obywatelem świata, pielgrzymem na utartych szlakach. Mam jedną ojczyznę, ale wciąż nie jeden dom. Nie tracąc nadziei, szukam swojego miejsca na ziemi, w myśl słów, że dom jest tam, gdzie dobrze mej duszy.

Nikt z nas nie zna przyszłości i nie wiemy, co nas spotka. Wiele jednak zależy od nas samych. Warto mieć marzenia i wierzyć w siebie! Nie trzeba być bogatym, żeby zaplanować wyjazd. Wystarczy motywacja! Bez pragnienia zwiedzania, dzisiaj nie czułabym satysfakcji ze zrealizowanych podróży. Gdybym się bała i zrezygnowała jeszcze na starcie, nie miałabym tylu wspomnień i niezbywalnej umiejętności przetrwania w najtrudniejszych sytuacjach. Podróże kształcą, dlatego warto podejmować wyzwania! Niech wzorem będą nasi polscy podróżnicy: Tony Halik, Elżbieta Dzikowska, Wojciech Cejrowski, Beata Pawlikowska, Tomek Michniewicz oraz wielu innych. Każdy ma swoją drogę, najważniejsze, aby ją odnaleźć i podążać nią, nie bojąc się wielkich marzeń.

Wioletta Zając



Wpatrywanie się. Rzecz o podróży

Nie patrzysz za siebie, jedziesz ... Jesteś w podróży. Od punktu do punktu, wypełniasz mapę szlakiem wędrówki. Najpierw pakowanie bagaży, a tam bagaży od razu. Plecak wystarczy, czasem zabieram aparat fotograficzny i dobre, wygodne buty. Nie każdy lubi chodzić, ja lubię. Potrzebuję iść, krok za krokiem, patrzeć w ziemię, na przesypujące się ziarna piasku, lekkie kamienie, wyschnięte żółtą traw. To moje miejsca, które odnajduję. Tu nie ma ludzi. Obserwują mnie za to z leśnych gąszczu sarny, jelenie i zające. Boją się, to pewne, dlatego nie podchodzą bliżej. Ja też się boję, dlatego idę. Na przekór wszystkiemu.

W kurzu, słońcu, deszczu, zamurzam się w łąki i lasy. Mijam świętą wieś słowacką i znikam, za granicą świata, który dobrze znasz. A przecież tu nic nie jest takie jak się wydaje. Pomijam domy, stare auta. Kościół, który kołysze się na wietrze jakby przyczepiony nitką upału do zmęczonej ziemi. Od miesiąca nie było tu deszczu. Klną mieszkańcy, nie mogą tego zrozumieć. – Pan Bóg o nas zapomniał, czy jak – mruczą pod nosem, spluwając na zeschnięte grudy lessu. Jesteś podróżnikiem obserwatorem świata, który pojawia się, trwa przez chwilę i znika, rozplywa się pomiędzy chmurami albo gdzieś wyżej. Bywasz tutaj i po jakimś czasie odjeżdżasz albo odchodzisz. Poznajesz drzewa, krzaki, łąki, wzniesienia i strumienie. W słońcu wszystko zyskuje swój metaliczny blask. Jaśniej i dojrzewa, jak drzewo rodzące owoce. Każda podróż jest pierwszą i ostatnią, ma swój osobny smak, inną trasę i potrzebę poznania. Droga rozgrzesza cię, jest domem i czasem. Tu jesteś zawsze we właściwej chwili i we właściwym miejscu, u siebie. Bo droga należy do każdego. Podróżnicy przynoszą tu własne historie. Ty też dzielisz się opowieścią lipcowego poranka. W słońcu wszystko jest rozgrzane, nikt cię tu nie potrzebuje, nikt nie wygania. Jesteś jeszcze jednym obcym ciałem, jak upał, powietrze przynoszące zapach go-

towanej kapusty, smród benzyny napędzającej zużyte auta. Kiedy przysiadasz w cieniu, pod wysokim drzewem możesz spokojnie, z uwagą patrzeć na powolne, konsekwentne i niezmiennie życie wioski. W każdym domu kobiety przygotowują obiad na popołudnie i przetwory na zimę, wieszają pranie, porządkują grządki warzyw, uspokajają wrzeszczące dzieci. Masz nadzieję, że zobaczysz coś niezwykłego. Ale tutaj świat jest taki sam od wieków. Zmieniają się tylko imiona dzieci i wizerunki bohaterów narodowych na banknotach. Nikt stąd nie wyjeżdża i nie wraca. Prowincja jest ojczyzną utraconą. Zapomnianym rajem, który każdego dnia trzeba odzyskać. Pamięć wypełnia się śladami wędrówek.

Buty mają coraz twardszą podeszwę, w portfelu masz już więcej banknotów, karty kredytowe, zdjęcia dorastających dzieci i stęsknionej żony czekających na twój powrót. Każde utracone miejsce pozostawia w pamięci zatarty, niewidoczny ślad. Pojawia się nowe, inne miejsce objęte teraźniejszością. Czas, w którym się zmieniasz, dorastaszt i się starzejesz jest powieką zamykającą się na obrazy miejsc, zdarzeń i ludzi, co odchodzą, stają się niepotrzebne. Być może kolejna podróż jest próbą odzyskania tego, co utracone. Buntem wobec zmienności świata, chęcią stabilizacji, zbudowania kolejnego domu, w którym zamieszka się na jakiś czas i porzuci go wraz ze starymi butami, plecakiem, potarganą mapą, podartą kurtką i zepsutą latarką. Każda podróż to namysł nad tym co było i strach przed tym, co będzie. Te bojaźń można zagłuszyć tylko przez odkrywanie kolejnych miejsc, które i tak utracimy. Kiedy dojdziemy do granicy pocujemy spełnienie, może coś na kształt niedowierzania. Bo życie jest kwestią wiary w to, że wypełni nie wszystkie punkty na mapie. Zostawi się ślad. Mały, niepozorny, w słońcu prawie niewidoczny.

Arkadiusz Stosur
Zdjęcia: Maciej Saskowski

Nie ma sensu podróżować



Gorączkowe szukanie najtańszych biletów, wyrabianie paszportu i rezerwowanie wycieczek. Ludzie wpadli w szal. Skrupulatnie planują, gdzie pojadą, z kim i za ile. Ci, którzy nie jadą nigdzie, frustrują się coraz bardziej. Zupełnie niepotrzebnie, przecież podróże nie mają sensu.

Poszerzanie horyzontów, doskonalenie języka, poznawanie innych kultur? Współcześni Marco Polo i Amerigo Vespucci poczuć się rozczarowani: wszystko, co można było odkryć, zostało już odkryte i znajduje się na łamach National Geographic. Nie da się nauczyć włoskiego na autokarowej wycieczce z setką Polaków. Jeśli w samym centrum Rzymu usłyszycie coś więcej niż turystów (przeważa lamana angielszczyzna), to tylko pogratulować. Zamiast tracić czas w kolejce pod Koloseum, można by pójść do szkoły językowej. Przyspieszony kurs wakacyjny? Intensywna nauka, 7 godzin dziennie, w pięknych klimatyzowanych salach. Czyż nie brzmi zachęcająco? Z drugiej jednak strony, po co tracić czas na naukę języka, skoro nigdzie się nie wybieramy? Może lepiej porzucić marzenia o zostaniu poliglotą. To całkowicie bezużyteczne. W telewizji przecież wszystkie filmy są tłumaczone.

GRECJA TO STRATA CZASU

Podobnie jak inne „starożytne” kraje. Pomyślcie sami. Płacić tysiąc złotych za oglądanie sterty rozpadających się kamieni? Trochę gruzu, pęknięta kolumna. Egipt? Znowu kamienie, tyle, że w formie stożka. Nic nadzwyczajnego. Krzywa wieża w Pizie? Nie trzeba wyjeżdżać z Polski, żeby oglądać architektoniczne „wpadki”. Dlaczego nikt nie robi zdjęć naszym krzywym drogom? Zbombardowane budynki, spalone kościoły, cmentarze i pomniki przyrody - czy naprawdę was to interesuje? W dobie Google wszystko mamy pod ręką. Możemy bez problemu wyświetlić sobie na ekranie albo nawet zapisać na komputerze zdjęcia dzieł sztuki z Luwru. I to bardzo dobrej jakości!

NA PLAŻĘ? SERIO?

Położone nad morzem piaszczyste tereny są zgubą dla ludzkości. Gorący piasek parzy w stopy, woda jest albo za zimna (Bałtyk) albo pływają w niej niebezpieczne stworzenia (Ocean, Morze Śródziemne). Leżenie bez ruchu w skąpym stroju, powszechnie zwane opalaniem, to wyższa forma masochizmu. Dobrowolnie narażać się na podrażnienia, schodzącą skórę i wygląd dojrzałego buraka? Do tego wiatr w oczy i nadwaga współtowarzyszy niedoli. Ciała, które z jakiegoś powodu były ukrywane przez cały rok, teraz bezkarnie wylewają się spod kostiumów kąpielowych, psując krajobraz. Myślicie, że na plaży można wypocząć? Nie da się nawet zdrzemnąć, bo morze zbyt głośno szumi.

NIE MA CO JEŚĆ

Na wyjazdach się nie je. Je się w domu. To, co sprawdzone, zdrowe, pożywne i nie zatrui. Z pewnością do jedzenia nie nadają się szkockie batony smażone w głębokim tłuszczu, francuskie *foie gras*, czyli otluszczone gęsia wątróbka, stek z kangura, ślimaki, robaki, dżdżownice. To przecież nie może być dobre. Lepiej nie próbować także lodów, wszystkiego, co miało styczność z nieprzeżutą wodą oraz obranych wcześniej owoców. Inaczej skończymy zwiedzając publiczne toalety. Seria zdjęć z Toi-Toi’a wyko-

nana lustrzanką kupioną specjalnie na wyjazd? Brzmi zachęcająco. Będzie się czym pochwalić. Co nam pozostaje, jeśli jednak musimy coś zjeść? Niezawodny McDonald - mekka zagubionych obcokrajowców. Jedyne miejsce godne zaufania na obczyźnie smaków. Czy nie lepiej zamiast BigMac’a w państwie, gdzie nikt nas nie rozumie, zjeść schabowego przy kuchennym stole we własnym mieszkaniu?

UMRZESZ

Samoloty podobno się nie rozbijają. Podobno. Czy jesteście pewni, że umiecie posługiwać się maskami ratunkowymi, które stewardessy w tak uroczy sposób prezentują przed startem? Jeśli nawet maska zadziała, czy pomoże wam ta odrobina powietrza na chwilę przed śmiercią? „Szanowni Państwo, zapalił się silnik, jesteśmy nad Oceanem; pozostaje jedynie... oddychać”. Na zagranicznych drogach odnotowuje się coraz więcej wypadków autokarów, ponieważ polscy kierowcy są nieprzyzwyczajeni do równej powierzchni asfaltu. W pociąg się nie wsiada. Wychowany na PKP, szanujący polskie koleje obywatel, nie powinien relaksować się w innych konkurencyjnych taborach. Własnym samochodem do Chorwacji? To przecież męczarnia. Gorąco, duszno i nie wiadomo, ile będzie kosztować benzyna. Jeśli gdzieś jechać, to tylko do ulubionego supermarketu. Droga jest znana, a napotykanne budynki wyglądają o wiele przyjaźniej niż te obwieszane reklamami w dziwnych dialektach.

ZOSTAŃ W DOMU

Nie na darmo mówi się: nie ma jak w domu. W domu jest najlepiej. Bezpiecznie, znajomo i swojsko. A gdyby tak zostać w domu? Nacieszyć się nową podłogą z Ikea, rozkoszować zapachem środków do dezynfekcji. Zatrzymać się na chwilę, zamyślić. Przyjrzeć się jak wiruje pralka, obejrzeć telewizję. To przecież właśnie w czasie wakacji emitowane są powtórki odcinków wszystkich waszych ulubionych seriali. Możecie na nowo przeżywać przygody zdradzonych kobiet i bezrobotnych mężów, dostrzec nowe, ukryte wątki, zapoznać się z reklamami, które na ekranie pojawiają się jedynie w sezonie letnim i umknęłyby wam na zawsze, gdybyście zdecydowali się na przykład na Maroko. Kolejna, wspólnie oglądana reklama sprzyja rodzinnej integracji. Jeśli jednak rodzina popelni błąd i wyjedzie wbrew waszym namowom?

ZUPEŁNIE SAM

Czyż to nie cudowne? Perspektywa spędzenia czasu w ukochanym mieszkaniu, bez nikogo. To okazja do zrealizowania marzeń. Piec tosty nago, otworzyć lodówkę i przyglądać się jej przez godzinę, nie zakręcić kranu w łazience, nie opuścić deski w toalecie, oglądać stare odcinki „Mody na sukces”, w których Ridge Forrester nie był jeszcze ojcem swojej matki. Bez skrzępowania, zbędnych pytań i komentarzy. Czyż to nie piękna wizja? Czy świat bez podróży nie wyglądałby lepiej? Moglibyśmy wszyscy spokojnie i powoli gnuśnić, zatracać się w kolejnych odcinkach „Trudnych spraw” i raz w tygodniu zwiedzać centra handlowe. Spokojnie, bez wiz, paszportów i biletów dożyć późnej starości. Bez Machu Picchu, wodospadu Niagara, Kremla, Taj Mahal i wieży Eiffla. Bez świeżo zerwanych pomarańczy, białych plaż Zanzibaru, tradycyjnej pizzy i karnawału w Rio. Nie oplaca się. Przecież drzewa są wszędzie takie same.

Beata Buc

Czas odpalić lont!



18 kwietnia 2007 roku godzina 11:45 sala ratusza miejskiego w Cardiff, Michel Platini rozrywa kopertę, wielu z nas przed telewizorami, o ile oglądało transmisję, myśli a raczej jest przekonane, że wybór padnie na Włochów, ewentualnie na wspólne Euro Węgrów i Chorwatów. W każdym razie na wszystkich tylko nie na nas. My, z naszymi drogami? stadionami? transportem? Mielibyśmy organizować mistrzostwa Europy? Ogólny pesymizm całego naszego narodu w tej właśnie chwili dostał nie lada policzek, bo Ci, którzy oglądali, słuchali, po prostu zamarli, gdy szef UEFA wyciągnął kartkę z napisem Polska i Ukraina. Stało się, jednak większość naszego narodu i tak mówiła, że nam odbiorą mistrzostwa, że nie damy rady... (jakie to polskie!) Piszac ten artykuł mogę z czystym sumieniem powiedzieć: panowie i panie Euro się odbywa! Pozostaje tylko pytanie, jak wypadniemy organizacyjnie, i co ważniejsze, sportowo?

8 czerwca na inaugurację zagramy z Grecją. Na analizę tego meczu jak również kolejnych (miejmy nadzieję nie tylko dwóch) pokuszę się w następnym numerze. Póki co znamy kadrę, można ją komentować, czepiać się bądź nie czepiać poszczególnych zawodników, w każdym razie musimy przyjąć do wiadomości fakt, że to Smuda decyduje i on bierze pełną odpowiedzialność, a czas rozliczeń właśnie nadchodzi. Ostatnie sparingi przed mistrzostwami, które jak to zwykle bywa, nie pokazały zbyt wiele piękna tej dyscypliny, pozwoliły na lekką nutkę czy to optymizmu czy też niepewności. W naszym przypadku jest to minimalny optymizm, zresztą musimy wierzyć, bo jak wiadomo nie od dziś, wiara czyni cuda. Podczas ukazania się tego artykułu będziemy już wiedzieć, jak zagramy i czy awansowaliśmy z grupy.

Moim zdaniem atmosfera w kadrze jest bardzo dobra. Oczywiście ktoś powie, że nie jesteśmy z nimi na co dzień, więc nie wiemy. To prawda, ale podczas wywiadów czuć pewność chłopaków, oni wiedzą, o co grają i co ważne gdzie grają. Mamy także nasze trio z Dortmundu. Oczywiście nie możemy opierać na nich całego sukcesu, ale na pewno oni pomogą, a przynajmniej dadzą pewność kibicom i reszcie zawodników. Mówiąc krótko, wreszcie mamy kim straszyć! Jestem przekonany, że od dawna Grecy, Rosjanie i Czesi oglądali taśmy i zastanawiali się, „jak kryć Roberta?“, „jak uciec Piszczkowi?“ i „jak zablokować ofensywę Kuby?“. Ale to nie wszystko, oprócz nich mamy przecież „młode wilki“ i to pokazuje

siłę tej kadry, a szczególnie jej zróżnicowanie. Doświadczeni choć młodzi zawodnicy są niesamowicie waleczni i żądni gry, przykładem może być choćby Wołski, Kamiński czy też niezwykle imponujący w ofensywie Kamil Grosicki. Pochwała dla Franciszka Smudy za słowa, iż mając do wyboru dwóch podobnych zawodników, wybierał młodszych, bo jak sam podkreśla na Euro świat się nie kończy i jaki by nie był wynik, kolektyw drużyny pozostanie. Mistrzostwa Europy to turniej i naprawdę wszystko może się wydarzyć. W 2004 roku Grecy, także w meczu otwarcia zagramy z gospodarzami tamtejszych mistrzostw czyli Portugalczykami i wygrali, co było sensacją. Chyba nikt nie spodziewał się, że zagrają na tych samych mistrzostwach raz jeszcze z gospodarzami i to w finale, i ponownie zwyciężą, zostając mistrzem Europy. Wielu znawców mówi, że grali antyfutbol, totalną defensywę opartą na szukaniu okazji przy stałych fragmentach gry, ale czy ktoś jeszcze o tym pamięta? Wynik poszedł w świat i już nikt nigdy im tego nie zabierze, że byli mistrzami Europy. Zresztą bądźmy szczerzy, my także musimy liczyć na okazję ze stałych fragmentów, kontrataków i opierać nasz ewentualny sukces na świetnym przygotowaniu fizycznym (czego brakowało na poprzednich turniejach) i w końcu na szczęściu.

Pierwszy „sukces“ mamy za sobą, nosi on nazwę Jarzębina, utwór właśnie tych pań „Koko Koko Euro spoko“ rozgrzewa naszą reprezentację... Wyniki konkursu, podobno demokratyczne, są takie i musimy się z tym pogodzić, zresztą to my mieliśmy na nie wpływ. Jedyny argument przemawiający za takim a nie innym werdyktem to czas wyboru hitu na Euro, mianowicie długi weekend – czas grillowania, imprez i świetnej zabawy. Resztę niech każdy dopowie sobie sam... Na szczęście festynu ciąg dalszy nie nastąpi podczas meczu z Grekami, gdyż panie najprawdopodobniej nie pojawią się osobiście na stadionie a ten niewątpliwie „hit“ zabrzmi z głośników obiektu narodowego w Warszawie.

Podsumowując, życzę nam wszystkim, żebyśmy oszaleli dosłownie mówiąc i żeby o tym Euro chciało się jeszcze mówić długo, bardzo długo po jego zakończeniu, nie tylko o grze innych zespołów, lecz przede wszystkim o organizacji i świetnym występie Orłów Smudy. Kiedyś nie mieliśmy prawa śnić, później mogliśmy tylko marzyć, a dziś mamy Euro w naszym kraju.

Jakub Harańczyk
Zdjęcia: Natalia Cios

Dialog ekonomiczny, czyli ekonomia humanizmu



Na styku poglądów rodzą się nowe idee. Nasza *Alma Mater* stała się tygłem poglądów i osobowości wykładowców, dając mi – studentowi – szansę na odkrycie nowych zależności i inspiracji do poszukiwań w przestrzeni ekonomii i obszarach z nią związanych.

Postulat ekonomicznego dialogu

Ekonomia jest nie tylko nauką o tym, w jaki sposób zaspokoić niezmierzone ludzkie potrzeby przy pomocy ograniczonych środków. Jest płaszczyzną naukowego dialogu pomiędzy ścisłymi, matematycznymi regułami, a opisywaną przez nie humanistyczną treścią. Dlatego do ekonomicznego dyskursu należy zaprosić wszelkie inne dziedziny nauki, aby zacząć dostrzegać, opisywać i analizować wzajemne powiązania oraz zjawiska, które występują jedynie na styku tych dziedzin. Dopiero takie, holistyczne ujęcie, pozwala bliżej przyjrzeć się mechanizmom teoretycznym, wytworom ludzkiej myśli (nie tylko ekonomicznej), a także wzbudzać większą świadomość ekonomiczną u ludzi, szczególnie studentów różnych kierunków – otwartych na wiedzę i skłonnych pogłębiać świadomość swojego istnienia.

Świadomość ekonomiczna, ekonomia humanizmu

Obecnie, olbrzymiej potrzebie świadomego, dynamicznego i efektywnego przeżywania, towarzyszy nikiłe zrozumienie zasad rządzących nie tylko światem finansów, ekonomii, ale także psychologią i ludzką percepcją, zachowaniami społecznymi, kulturą, życiem.

Świadomość ekonomiczna to nie tylko umiejętność obliczenia realnych kosztów kredytu, poprawne wypełnienie zeznania podatkowego, ugruntowane zdanie o prywatyzacji w Polsce i Otwartych Funduszach Emerytalnych czy sukcesywne inwestowanie. Oznacza ona również poznanie oraz uznanie reguł ekonomii, oswojenie się z nimi, ich analizę i weryfikację. To posługiwanie się zdobytą wiedzą w obszarach pozornie niezwiązanych z ekonomią. Świadomość ekonomiczna pozwala na przeżycie w świecie rywalizacji i ukazuje prostszą drogę, wiodącą do realizacji celu. Zapewnia spokój oraz stabilizację, inspirując do poszukiwań i czyniąc

życie efektywniejszym. W człowieku, jak w soczewce, koncentrują się ekonomiczne zależności i elementy wszystkich innych aspektów życia codziennego oraz ludzkiej aktywności na przestrzeni dziejów. Mowa tu o filozofii, psychologii, socjologii, antropologii, szeroko pojętej sztuce, etc. Dzięki takiemu ujęciu, można mówić o ekonomii humanizmu, czyli o globalnym spojrzeniu na uczestnictwo mnogich czynników zewnętrznych w procesach ekonomicznych i odwrotnie: obecności ekonomii w każdej innej dziedzinie ludzkiego życia. Uznanie roli ekonomii humanizmu i wagi świadomości ekonomicznej pozwala zrozumieć, dlaczego dziedzinę tę należy traktować poważnie i przyszłościowo. Czyniąc z niej obszar badań naukowych trzeba pamiętać, że głównym celem takich rozważań jest stałe dążenie, aby ukazywać ekonomię jako powszechną i przystępną.

Odbicia ekonomii – obszary zainteresowań

Ekonomia znajduje odbicie zarówno w pokrewnych sobie naukach, jaki i w dziedzinach bardzo odległych. Przenikanie się ekonomii z biologią, antropologią czy socjologią pozwala na interpretowanie jej w zupełnie innym kontekście i przykładanie „ekonomicznej miary” do filozofii, religii i psychologii.

Opatrzanie ekonomicznych mechanizmów humanistycznym tłem czyni je przystępniejszymi, bliższymi, bardziej zrozumiałymi. Odnajdywanie nawiązań do ekonomii w muzyce, filmie, literaturze pięknej czy prezentowanie zawłości kategorii ekonomicznych w oparciu o przejawy kultury wysokiej (malarstwo, rzeźba, teatr, opera) z pewnością uczyni je atrakcyjniejszymi i bardziej inspirującymi, stając się przyczynkiem do zrozumienia ich w humanistycznym zachwycie.

Lekcja historii, wymiar społeczny

Nie można mówić i pisać o ekonomii oraz jej odbiciach w innych dziedzinach, bez uznania całego dorobku historii myśli ekonomicznej, jak i dokonań w pozostałych obszarach, z którymi się ją zestawia. Z pełnym poszanowaniem dla tych osiągnięć ekonomia humanizmu pozwala dostrzegać interdyscyplinarne zależności na przestrzeni dziejów, uwypukla-

jąc swój ewolucyjny i pokoleniowy charakter. Ekonomiczne postrzeganie zmienia się bowiem i wykazuje inne cechy u ludów pierwotnych, inne w okresie wieków średnich, by wreszcie materializować się w teoriach ekonomii klasycznej, nam współczesnej. Ewolucyjny wymiar czasu znajduje swe odzwierciedlenie również w skali mikro – w pokoleniowym i jednostkowym wymiarze. Myślenie ekonomiczne dzieci jest odmienne od przedsiębiorczego spojrzenia młodzieży, ludzi dorosłych czy pojmowania korzyści przez starców.

Ekonomia humanizmu domaga się, aby ewolucję zjawisk ekonomicznych i różne poglądy na gospodarowanie rozpatrywać w kontekście analogicznego rozwoju wszelkich innych dziedzin, z którymi ekonomia się styka. Bazowanie na doświadczeniach minionych epok i korzystanie z dorobku historii pozwala na bardziej świadome wybory i rzetelniejszą analizę bieżących zagadnień, a także trafniejsze prognozy na przyszłość, zarówno w wymiarze globalnym, jak i jednostkowym.

Alternatywne spojrzenia

Szczególnie bliskimi i pełnymi inspiracji dla ekonomii humanizmu pozostają te kierunki ekonomii, które w swych założeniach skupiają uwagę na człowieku, jego zachowaniach, uwzględniając dużą rolę czynnika ludzkiego w opisywanych mechanizmach.

Ekonomia ewolucyjna, leżąca u podstaw alternatywnego postrzegania procesów gospodarczych, jest budowana w oparciu o przenikanie się i wzajemność wpływów biologii i ekonomii. Podkreśla ona rolę badania czynników indywidualnych na poziomie psychorozwoju, sprzyjających dążeniu każdego człowieka nie tylko do zmian, ale i polepszenia swojej sytuacji, komfortu życia i poszukiwania innowacji.

Ekonomia psychologiczna i psychologia ekonomiczna zajmują się badaniem procesów psychicznych, leżących u podstaw zachowań ekonomicznych, czynników warunkujących wybór, decyzji konsumenckich i poczucia dobrobytu. Podobnie ekonomia behawioralna korzysta i bazuje na badaniach naukowych na temat społecznych, ludzkich, emocjonalnych i kognitywnych czynników, które rzutują m. in. na decyzje konsumenckie. Ekonomia humanizmu, korzystając z dorobku psychologii społecznej, próbuje także mówić o ekonomii ludzkich zachowań w wymiarze okazywanych emocji i uczuć, gdzie w obszarach z pozoru nieracjonalnych, mogą objawiać się pewne prawidłowości, przejawiające znamiona interesowności czy próby maksymalizacji korzyści.

Alternatywne spojrzenie na teorie ekonomii klasycznej (tzw. ekonomii głównego nurtu) prezentuje ekonomia personalistyczna. Poruszane w niej rozważania na temat potrzeb ludzkich, wolności wyboru, pojmowania podmiotu gospodarczego i roli pieniądza w procesie wymiany rynkowej prezentują całkiem nowe spojrzenie na utarte schematy, przyjęte w klasycznej ekonomii. To sytuuje ekonomię personalistyczną w pobliżu ekonomii humanizmu, która również jawi się jako innowacyjna, otwarta i rzucająca nowe światło na dotychczasowe pojmowanie kategorii ekonomicznych.

Ekonomia humanistyczna to kierunek skupiający uwagę na człowieku oraz potrzebie społecznego dobrobytu i utrzymania odpowiedniego poziomu jakości życia. Zwolennicy tego nurtu twierdzą, iż ekonomia, plasująca człowieczeństwo na pierwszym miejscu, przeciwstawia się idei ekonomii głównego nurtu, która stawia partykularne korzyści majątkowe podmiotów rynku ponad interesy społeczne. Uznaje prymarną rolę jednostki ludzkiej działającej w przestrzeni gospodarczej, z poszanowaniem dla jej potrzeb i zachowań, czyni z ekonomii humanistycznej kierunek bliski ekonomii humanizmu, nie tylko brzmieniowo i semantycznie.

Ujęcie całościowe

Należy przyznać rację tym, którzy stwierdzą, że w dziedzinie ekonomii dokonano już wiele i każde nowe, alternatywne spojrzenie będzie na swój sposób powieleniem części poglądów i obserwacji któregoś z uznanych autorów. Nie można jednak przypisać partykularnym opracowaniom wagi synkretycznego spojrzenia, obecnego w nurcie ekonomii humanizmu, budowanego osobowością badaczy otwartych na dostrzeganie zupełnie nowej jakości i spektrum zarówno ekonomicznej, jak i humanistycznej myśli. Takie podejście nie stawia ekonomii humanizmu wysoko ponad inne dziedziny i kierunki ekonomii, a pozwala jedynie z szacunkiem pochylić się nad dorobkiem wybranych dziedzin, by wydobyć z ich mieszaniny zupełnie nowatorskie treści.

Ekonomia humanizmu, z założenia, jest dziedziną na wskroś interdyscyplinarną. Ujęcie całościowe pozwala odkryć to, co w badaniu poszczególnych elementów pozostaje niezauważalne i pozbawione całego bogactwa treści i wartości.

Dzięki takiemu ujęciu, ekonomia humanizmu daje szerokie pole badań, rozwoju i nowych możliwości, które dla ekonomii klasycznej – wydawać by się mogło – powoli się wyczerpują. Rodzące się spostrzeżenia, zaobserwowane zjawiska i kielkujące na jej gruncie teorie trzeba jednak poddawać stałej krytycznej ocenie, aby nie pozostały oderwane od rzeczywistości i realnych możliwości poznawczych odbiorców. Odbiorców, dla których język ekonomii humanizmu ma być przyjazny i zrozumiały.

Podziękowania

Niniejszym artykułem chciałbym złożyć podziękowania władzom Uczelni oraz Wydziału Ekonomii i Zarządzania za trzy lata akademickiej przygody w Krakowskiej Akademii oraz wyrazić wdzięczność wykładowcom za przekazaną wiedzę, a także liczne ekonomiczne oraz humanistyczne inspiracje. Jako starosta roku składam podziękowania Dziekanatowi Wydziału Ekonomii i Zarządzania za zgodną i owocną współpracę. Dziękuję także Koleżankom i Kolegom z grupy za wspólne lata studiów.

Jakub Bartłomiej Skoczek jest studentem III roku Ekonomii menedżerskiej Krakowskiej Akademii im. A. Frycza-Modrzewskiego.



Kierunek Gospodarka Przestrzenna KAAFM na Festiwalu Nauki w Krakowie

Festiwal nauki nie polega wyłącznie na prezentowaniu różnych dziedzin wiedzy. Jest to również, a może przede wszystkim, dobra zabawa dla wszystkich jego uczestników. W tym roku zaprezentowaliśmy gospodarkę przestrzenną przy pomocy makiety przedstawiającej bulwary wiślane. Wszyscy chętni mogli proponować własny pomysł na ich zagospodarowanie. Przybory służące do projektowania nie były zbyt skomplikowane. „Projektanci” posługiwali się mazakami, plasteliną oraz klockami Lego. O wiele bardziej niż umiejętności plastyczne liczył się pomysł i dobra zabawa. Ile gołębi na krakowskim rynku, tyle fantastycznych projektów przybyło na naszej makiecie. Z każdym z nich oraz jego autorem wiązała się ciekawa historia. Pewien starszy pan, wkroczył do naszego namiotu tanecznym krokiem trików i zaproponował stworzenie... pływającej platformy tanecznej, do której przekonywał nas pokazem tanecznych. Kolejna anegdota wiąże się z łanką smoka wawelskiego. Uważała, że jeden smok, na dodatek żelazny, to za mało i trzeba stworzyć jeszcze jednego, po drugiej stronie Wisły. Smok miał „żyć”, czyli ruszać się, ziać ogniem i pilnować wagarujących studentów. Najbardziej wymyślne pomysły przedstawiły dzieci ze szkół podstawowych. Skały na Wiśle, wyciągi narciarskie, lotniska zamiast osiedli, to tylko niektóre z ich propozycji. Podsumowując, zabawa była przednia. Współpraca z innymi grupami wolontariuszy, wyjście poza mury uczelni i kontakt z ludźmi z zewnątrz stanowiły bardzo cenne doświadczenie,

które może zaprocentować w przyszłości. Tego typu imprezy powinny być organizowane częściej, wyjście z uczelni między mieszkańców Krakowa pokazuje im czego młode pokolenie się uczy i w jaki sposób można wykorzystać tą wiedzę do zmian wizerunku miasta.

Karolina Drabik i Magdalena Burczy - studentki III roku kierunku Gospodarka Przestrzenna w KAAFM.

My, studenci kierunku Gospodarka Przestrzenna, 11 maja na Rynku Głównym w Krakowie, reprezentowaliśmy Krakowską Akademię na XII Festiwalu Nauki. Okazał się być niesamowitym sukcesem. Większość ludzi nie wie o tym, że każdy może wnieść jakiś pomysł w organizację przestrzeni, która go otacza. I to właśnie My postaraliśmy się im to wytłumaczyć.

Festiwal jest bezapelacyjnie świętem nauki. Jak przyznają sami organizatorzy płyta główna rynku zamieniła się na „naukowe miasteczko namiotowe”. Od 10 do 12 maja każdy kto chciał mógł na własne oczy zobaczyć niektóre z „cudów” nauki oraz wykonać proste doświadczenia. Do innych atrakcji festiwalu zaliczyć należy: panele dyskusyjne, warsztaty, wycieczki, występy czy spektakle. Wszystko to odbywało się w milej i cieplej atmosferze tworząc jedyny w swoim rodzaju niepowtarzalny klimat.

Na czas prezentacji związanej z gospodarką przestrzenną przygotowana została makiet przedstawiająca bulwary wi-



ślane na odcinku od mostu Dębnickiego do mostu Kotlarskiego, włącznie z budynkami Krakowskiej Akademii przy ulicy Gustawa Herlinga – Grudzińskiego. Zainteresowanie naszym stoiskiem było duże. Do tego stopnia, że trudno było znaleźć wolne miejsce przy makiecie, a w momentach największego natężenia ruchu, brakowało miejsca w namiocie!

Wiele osób odwiedzających nasze stoisko nie spotkało się wcześniej z terminem gospodarka przestrzenna dlatego staraliśmy się w możliwie najlepszy sposób przybliżyć tematykę związaną z gospodarowaniem przestrzenią.

Czym jest gospodarka przestrzenna? Jest to dział nauki, który ma zarządzać ładem przestrzennym. Wszyscy pewnie myślą, że musi to być proste jak bułka z masłem. Niestety gospodarowanie przestrzenią jest niesamowicie żmudną pracą. Planista zajmuje się badaniami społecznymi - dlaczego? Bo bez badań społecznych przestrzeń nie istnieje. Przestrzeń pu-

bliczna należy do ludzi! Opracowanie oraz zbadanie dokładnie uwarunkowań przyrodniczych. Po co? Skoro rośliny nie mówią. Nasz świat jest w stanie bez nasz życie, my niestety bez niego nie. Znalezienie synergii w przestrzeni. Co to jest synergia? Prosto $2+2=5$, co nie jest błędem. Jest to znalezienie rozwiązań które dadzą najlepsze efekty i pozwolą na komponowanie przestrzeni.

Festiwal okazał się ogromnym sukcesem. Większość ludzi nie zdawała sobie sprawy z tego, że może zaproponować jakiś pomysł dotyczący organizacji przestrzeni, która ich otacza. My - studenci GP, postaraliśmy się sprostać zadaniu.

Piotr Antoniuk i Maksymilian Puszeko - studenci III roku kierunku Gospodarka Przestrzenna w KAAFM

Opiekę merytoryczną nad projektem Gospodarka Przestrzenna na XII Festiwalu Nauki pełniła dr Małgorzata Kaczmarek.

Zdjęcia: Piotr Antoniuk



Dyskretny urok ogródków działkowych

Ogródki działkowe, zwane też ogródkami pracowniczymi, zwane też działkami, to coś, co stanowi zanikającą esencję tej części Europy, na której szczepiono stalinizm, leninizm i demokrację ludową. To prawdziwe przeżycie piękna – jedziemy pociągiem, a wzdłuż torów możemy podziwiać całą niewysłowioną przedziwność mikrokosmicznych parceli, ogrodzonych ogródków z altanami, budami, drzewkami owocowymi, krzewami, grządkami, alejkami, blaszanymi grzybkami, zardzewiałymi baliami, studniami, ławeczkami, kwiatkami i trawnikami. Czasem bałagan (bardziej na wschód), czasem porządek (bardziej na zachód), czasem potworny chaos roślin, desek, blach i kolorów (jeszcze bardziej na zachód – aby uporządkować nieco tę geografę, należałoby prześledzić kierunki deportacji narodów i kultur kultywacji ziemi po postanowieniach jałtańskich w 1945 roku – zadanie dla szaleńczo wytrwałego historyka-etnografa). Wszystko w pomniejszeniu, w miniaturze, oddające w ten sposób hołd porządkowi świata, będące refleksem boskiej i kosmicznej hierarchii. Małe enklawy wolności i prywatności, enklawy pracy i wypoczynku, enklawy własności prywatnej i samorządności. Niepodległość działek, ot co! Anarchia barw i kształtów, anarchia indywidualności, przerastająca swoje ogrodzenie, przerastające swoją formą bogactwo istnienia.

Zapewne takie było, trochę freudowskie i niezwykle sprytne równocześnie, założenie władz: pozwolić ludziom na posiadanie własnego kawałka ziemi w epoce

kolektywizacji i upaństwowienia. Takiego terytorium, na którym to oni będą władcami i regulatorami. Wiązało się to także z osłabieniem, umileniem i rozładowaniem napięcia i szoku po przesiedleniach, po masowej migracji i uprzemysłowieniu kraju. Miliony ludzi zmieniło wieś na miasto i zostali zamknięci w klatkach bloków i sieci ulic. Dopiero działki dawały im namiastkę tego, do czego tęskniły ich geny: do rolniczej przeszłości, do natury, do ziemi, do wsi, do grzebania w piachu. Działki były więc swego rodzaju rekompensatą za stracone korzenie – można było spróbować zapuścić je na nowo tam, przy torach, w mieście, na tym prostokątnym kawałku ziemi, swojej ziemi. Niektórzy, opuszczając wieś, opuszczali również drzewa, sady, marchew i kapustę, opuszczali żonkile i króliki, opuszczali porzeczki i motykę, i grabie. Teraz mogli to odtworzyć w miniaturze. Działki stały się w ten sposób oazą dla emerytów i rencistów, którzy spędzali tam większość swego poprodukcyjnego życia. Pracownicy biegli tam zaraz po pracy. Działki były hobby, zajęciem i pasją, wymagały zachodu – tysiące ludzi zostało w ten sposób zagospodarowane przez władzę – spędzali czas na plewieniu i sadzeniu, zamiast na ulicy lub przy radiu. I spędzali tam czas nie bez przyjemności – mieli w końcu tam swoją wolność, której nie było w kraju. Powstawały książki, poradniki działkowca, stowarzyszenia i kluby, gazety – wszystko to angażowało energię ludzką, łącząc zamyślenie i szacunek do pracy z formą relaksu. Dla milionów ludzi zamknięcie się na działce, na tym kwadratowym poletku, było tak napraw-



dę wyjściem z więzienia systemu, sposobem odreagowania na ograniczenia i gniotącą ich zewsząd socjalistyczną rzeczywistość. Zresztą – co mieli robić? Nikt nie pracował do nocy, bo to i tak niczego nie zmieniało w ich położeniu. Brak perspektyw w pracy zawodowej zastępowali perspektywą działkową – rytmem sezonów, zbiorów owoców, wzrostu drzew i krzewów, produkcją domowych przetworów. Na działce natura, którą sami krzewili, nadawała sens i organizowała życie.

Władze wiedziały, co robią – były przewidujące. Planiści gospodarki socjalistycznej i ich mocodawcy przewidywali przecież w swej złodziejskiej dalekowzroczności zjawiska tak powszechne od początku istnienia tego cudownego ustroju, jak głód. Wieś – jeśli jej nie przeszkadzać (tak jak to uczyniono w latach dwudziestych i trzydziestych na sowieckiej Ukrainie, z powodzeniem głodząc miliony ludzi), wyżywi się jakoś, mając dostęp do ziemi i lasów. Gorzej z miastami. Zaopatrzenie mieszkańców w te male spichlerze, przydomowe warzywniaki było więc posunięciem ze wszech miar przenikliwym. Wystarczy przykład kryzysu lat osiemdziesiątych w Polsce, czy milionów działek ziemniaczanych w Rosji, Białorusi i na Ukrainie, ratujących życie moskwiom, mińszczanom czy kijowianom.

Urządzenie działki, co nietrudno sprawdzić, zawsze wyglądało podobnie, według dość prostych i genialnych założeń proporcji. Furtka i zaraz przy niej studnie, czy kran, i pojemnik na wodę, tak zwana fałszywa studnia (rzadko mamy do czynienia z działkami z własnym ujęciem wody, ale są i takie, jest całe mnóstwo nielegalnych, ukrytych i zamaskowanych studni, schowanych pod jakąś blachą, dechami, daszkiem, budką itp.), umieszczana według przepisów blisko furtki, w zasięgu kontroli nadzoru (o tak, musiał istnieć i nadzór działek, na szczęście niezbyt groźny), ścieżka, większy lub

mniej porządek (lub chaos) krzewów, drzewek i grządek, rabatek kwiatowych, szpalerów i diabli wiedzą jeszcze czego, no i wreszcie altana, buda, gdzieś na drugim końcu terenu. Buda na narzędzia, w której można schronić się przed deszczem, zjeść coś, zamknąć na jutro, wreszcie w razie potrzeby zdrzemnąć. W zależności od pasji i zamożności właścicieli większy lub mniejszy pałacyk z firaneczkami, albo krzywa chatka z byle czego, za którą chodzi się za potrzebą. W jakiś pokrętny sposób układ ten oddaje hołd kosmosowi, światu, krajowi, albo przynajmniej wyobraźni działkowca.

Nie wiedzieć czemu, większość działek planowana była właśnie wzdłuż linii kolejowych lub wzdłuż rzek, były to tak zwane nieużytki bądź tereny przyprzemysłowe. Z jakiegoś powodu te dwie siły: czas i przestrzeń, koleje żelazne i ogródki działkowe, dwa relikty odchodzącego w przeszłość paternalistycznego świata, będą już zawsze połączone.

Działki istnieją wciąż, ale coraz częściej zamienia się je na działki rekreacyjne, obsiane trawą i służące do grillowania i piknikowania z przyjaciółmi. Nikt nie ma czasu ani ochoty spędzać połowy życia dziobiąc w ziemi. Nie ma na to czasu ani potrzeby. Działki są sprzedawane i likwidowane, buduje się na ich miejscu centra handlowe, parkingi, magazyny lub po prostu parki rekreacji. Szkoda tylko dzieci, które tam właśnie spędzały dzieciństwo, obserwując motyle i szczypawki, zrywając czarne porzeczki i podlewając groszek i poziomki. Szkoda dzieci, które tam nauczyły się świata, archaicznego świata człowieka i natury, po raz pierwszy zobaczyły, czym jest czas i ułuda przestrzeni. Dziadek odłożył łopatę, usiadł przed altaną i zabrał się za obieranie dla nas kalarepy swoim kozikiem. Ślimak przechodzi przez ścieżkę, jest wielki, zajmie mu to czas do zmierzchu.

Maciej Saskowski

Miłość, przyjaźń i muzyka, czyli Najpiękniejszy Festiwal Świata



W środku upalnego polskiego lata odbywa się niezwykle wydarzenie: setki tysięcy ludzi wspólnie bawią się przez trzy dni się na jednym z najpopularniejszych polskich festiwali muzycznych. „Przystanek Woodstock”, bo o nim mowa, budzi liczne kontrowersje i wywołuje sprzeczne uczucia.

Jurek Owsiak stworzył „Woodstock” po to, aby podziękować wolontariuszom za Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. W praktyce, na festiwal przyjeżdżają rzesze ludzi, żeby przez kilka dni nasycić się jego specyficzną, hippisowską atmosferą.

Historia „Przystanku Woodstock” rozpoczęła się w 1995 roku w Czymanowie nad jeziorem Żarnowieckim, gdzie przez dwa dni trzydzieści tysięcy festiwalowiczów bawiło się przy muzyce największych ówczesnych gwiazd, takich jak IRA czy Myslovitz. Kolejne festiwale odbywały się w Szczecinie, Żarach, Łęborku. Od 2004 roku gości on w Kostrzynie nad Odrą.

Zgodnie z tradycją „Przystanek” rozpoczyna się od sygnału gwizdka zawiadowcy kolejowego - Romana Polańskiego, tuż po nim następuje hymn „Glory, glory hallelujah”, odgrywany przez Orkiestrę Reprezentacyjną Policji Polskiej. Od dwóch edycji nad uczestnikami „Przystanku” przelatują samoloty odrzutowe „Iskra”, tworząc na niebie smugę przypominającą polską flagę. W ubiegłym roku prezydent Bro-

nisław Komorowski wystosował list do woodstockowiczów, nazywając ich festiwal „świętem muzyki, radości oraz zabawy”. Kiedy wybrzmia ostatnie dźwięki hymnu, rozpoczyna się woodstockowe szaleństwo.

Jeśli przyjedziesz na „Przystanek”, możesz nie tylko posłuchać dobrej muzyki, ale także spędzić czas, leniuchując w cieniu parasoli w tzw. „wiosce piwnej”, ponieważ od czasów 2. festiwalu na „Woodstocku” nie obowiązuje prohibicja, choć wyznaczone są strefy wolne od alkoholu (miedzy innymi pod dużą sceną, gdzie grają najważniejsze kapele). Jeżeli lubisz czynnie spędzać czas wolny, możesz wziąć udział w różnorodnych warsztatach organizowanych na terenie pola woodstockowego, poczynawszy od nauki gry na gitarze, poprzez warsztaty kuglarskie, lekcje jogi, aktorstwa, rysunku, malarstwa, na pierwszej pomocy i medytacji skończywszy. W wolnej chwili możesz przejść się pasażem handlowym, zakupić ręcznie robione pamiątki, wysłać kartkę pocztową z pozdrowieniami albo jako wolontariusz oddać krew w autobusie PCK.

Nad twoim bezpieczeństwem będzie czuwać specjalnie wyszkolony pokojowy patrol, policja, straż pożarna i personel medyczny. W oznaczonych namiotach na terenie pola woodstockowego pomoc znajdą uzależnieni, a pracownicy Monaru, terapeuci, party- i streetworkerzy przybliżą wszystkim chętnym niebezpieczeństwa i zagrożenia związane z używaniem narkotyków.



Z „Woodstockiem” nieodłącznie kojarzy się nie tylko muzyka, ale i Akademia Sztuk Przepięknych, zwana w skrócie ASP, w ramach której działają powyższe projekty i lekcje, oraz, gdzie co roku odbywają się spotkania z najwybitniejszymi postaciami polskiej sceny politycznej, filmowcami, sportowcami i muzykami. Każde z takich spotkań gromadzi rzeszę słuchaczy. Do tej pory do woodstockowiczów przemawiali między innymi prezydent Lech Wałęsa, aktorzy Marek Kondrat, Stanisław Tym i Jan Nowicki oraz znany fanom polskiego trash metalu - Tomasz „Titus” Pukacki, lider zespołu Acid Drinkers. Spotkania z gwiazdą mają formę dziennikarskiego wywiadu, ale dzięki stojącemu niedaleko sceny mikrofonowi, każdy z uczestników festiwalu może zadać gościowi pytanie, na które zawsze otrzyma odpowiedź.

„Woodstock” to również tematyczne wioski i miasteczka. W ubiegłym roku można było odwiedzić miasteczko himalaistów, w którym odbywały się spotkania z uczestnikami

polских wypraw na najwyższe górskie szczyty na świecie. Można było także zażyć ruchu, uczestnicząc w treningu *nordic walkingu*. Kinomani również nie mogli czuć się zawiedzeni - wszystko dzięki projektowi „Łódź Stock”, będącemu w gruncie rzeczy kinem polowym, gdzie prezentowano ciekawe filmy fabularne i bloki projekcji krótkometrażowych.

„Woodstock” to także, wbrew niektórym opiniom, miejsce, gdzie można spotkać się z Bogiem. Taką możliwość daje „Przystanek Jezus”, gdzie księża prowadzą konferencje, interaktywne zabawy i prezentują filmy. Równolegle do „Przystanku Jezus” działa „Pokojuja Wioska Kriszny”, otwarta dla wszystkich, którzy miłują pokój i interesują się hinduską kulturą. Kultowym stal się posiłek zwany „Hare papką” oraz rytualny przejazd wozu Kriszny, wokół którego kolorowo ubrani ludzie tańczą i śpiewają „Hare Kriszna”.

Oficjalnie festiwal kończy się koncertem laureata „Złotego Bączka”, czyli nagrody przyznawanej przez samych woodstockowiczów. Przez cały rok głosują na najlepszy według nich zespół.

Każdy, kto choć raz był na „Przystanku Woodstock” wie, że panującej na nim atmosfery wzajemnej przyjaźni i otwartości, nie da się znaleźć nigdzie indziej i z utęsknieniem czeka na kolejną edycję festiwalu oraz kolejny sygnał dany przez Romana Polańskiego.

Katarzyna Stańczyk

Podróż do Ziemi Świętej

Kiedy za oknami lądującego samolotu zobaczyłem strugi deszczu, zdziwiłem się i muszę przyznać, że byłem nieco zawiedziony. Znalazłem się przecież w stolicy kraju znanego mi wcześniej tylko i wyłącznie z opowieści, w których jawił się jako miejsce zdecydowanie upalne. Wylądowałem w kraju, który przywodził na myśl moje pierwsze, rozbudzone bardzo dawno temu młodzieńcze fascynacje, kiedy to zatopiłem się z pasją w powieściach Zofii Kossak-Szczuckiej. Po lekturze *Krzyżowców* byłem przygotowany na wiele rzeczy, z którymi należy się liczyć po przyjeździe do Ziemi Świętej; deszcz był jednak z pewnością ostatnią z nich. Zupełnie inaczej powitał nas Tell Awiw. Zachodzące słońce skrzyło się na kamiennych budynkach, a za oknami przewijał się zadziwiający krajobraz pagórków porośniętych rzadką roślinnością. Wyjaśniono nam, że słoneczne promienie są traktowane przez mieszkańców Izraela jako niezwykle

błogosławieństwo. Po drodze do Betlejem napawaliśmy się egzotycznym widokiem aż do chwili, kiedy mrok okrył przedziwne i nieregularne budowle.

Zwiedzanie Betlejem rozpoczęliśmy w strugach deszczu, w tłumie ludzi zachwalających na każdym kroku swoje wyroby: różańce, figurki świętych, drewniane słonie i żyrafy, sznury koralu oraz chusty „arafatki”. Betlejem, z hebrajskiego „Miasto Chleba”, jest zamieszkałe głównie przez Arabów. Wbrew obiegowym opiniom ich życie nie koncentruje się wokół organizowania kolejnych zamachów terrorystycznych. Miasto wypełniają turyści, którzy są nieocenionym źródłem dochodu dla mieszkańców. Urokliwymi, starożytnymi uliczkami przemykają żółte taksówki, na wielowiekowych budynkach bezwstydnie sterczą anteny satelitarne, a wokół Bazyliki Narodzenia kłębią się stragany oferujące najróżniejsze, czasami wyjątkowo tandetne pamiątki. W Betlejem, podobnie jak



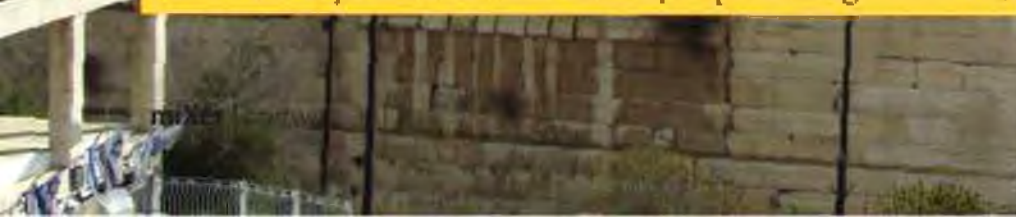
w większości miejsc w Izraelu, turyści są prawdziwą żyłą złota, dostarczając środków do życia pogodnym, ale nie mającym zbyt wielu alternatyw zarobku mieszkańcom tego surowego miejsca. Zarówno tubylcy, jak i turyści muszą nauczyć się poruszać po nasyconych niezwykłą, ale zarazem trudną historią, zakątkach w taki sposób, aby z jednej strony nie stracić kontaktu z realiami współczesnego świata, z drugiej – nie utracić jedynej w swoim rodzaju możliwości obcowania z przedmiotami, które – czy tego chcemy czy nie, zostały naznaczone śladem niezwykłości i świętości. Wchodząc do świątyni upamiętniającej narodziny Jezusa Chrystusa, trudno pogodzić chęć dotknięcia deski lub słupa, pamiętającego europejskich XII-wiecznych rycerzy z koniecznością negocjowania ceny różańca. Mimo całego rozgardiaszu, błysku fleszy i wyjaśnień przewodnika, jeśli tylko wystarczy nam dobrej woli, możemy zatopić się w niezwykłym poczuciu, że oto dotarliśmy do kolebki naszego chrześcijańskiego świata. Podobnych doświadczeń dostarczy nam Nazaret, wyprawa na Górę Tabor, okolice bajecznego Jeziora Galilejskiego.

Doprawdy warto znaleźć się w kraju, gdzie występują głównie tereny pustynne, aby docenić wszelkie dobrodziejstwa, jakich dostarcza nie większy od przeciętnego znanego nam jeziora akwen wodny, tutaj nazywany morzem. Skosztowanie wysmienicie przyrządzonej ryby oraz napawanie oczu widokiem wspaniałego krajobrazu sprawia, że chciałoby się uwiecznić te chwile nie tylko na zdjęciu. Równie niezwykłym doświadczeniem będzie zwiedzanie ruin zamku króla Heroda oraz pozostałości wznoszonych przez niego budowli,

niewiarygodnego w swych rozmiarach akweduktu oraz hipodromu, który jest w stanie przyćmić swoim rozmachem niejeden współczesny stadion. Rzecz jasna ukoronowaniem wizyty w Ziemi Świętej pozostanie zwiedzanie Jerozolimy. Miejsce to, niegdyś będące głęboką prowincją Cesarstwa Rzymskiego, dzisiaj stanowi tygiel narodowości, wyznań i religii. Dla każdego, kto je odwiedza, staje się niezbitym dowodem na to, że istnieje jakiś wspólny mianownik, który łączy Chrześcijań, Muzułmanów i Żydów. O świcie rozbrzmiewa tam śpiewem muezina, w ciągu dnia słysząc gwar i głośnie chrześcijańskie modlitwy. Bystre oczy żołnierzy chronią dostępu do Ściany Placzu, przy której pobożni Żydzi oraz inne nacje wznoszą swe prośby do Jahwe. Przechadzając się po zboczach góry Oliwnej można podziwiać starożytne mury obronne oraz królujący nad miastem meczet na skale, który ze swą złożoną kopułą jest najbardziej charakterystycznym symbolem Jerozolimy. Kiedy zobaczy się to miasto na własne oczy, można wyzbyć się wielu stereotypów i spojrzeć z zupełnie innej perspektywy na dzisiejszy Izrael.

Jeśli ktoś znajduje przyjemność w podróżowaniu do miejsc, które oprócz basenu i drinka z pałeczką, oferują dodatkowo niezapomniane doświadczenia obcowania z czymś niezwykłym, podróż do Ziemi Świętej może być na długo niezapomnianą wyprawą. Może okazać się, że będzie to miejsce, do którego jeszcze nie jeden raz będziemy chcieli powrócić.

Tekst i zdjęcia:
Jacek Cierniak



Ciemności nad wylęgarnią wampirów

Braszków



„Za górami, za lasami, była sobie kraina...”. Czy chcecie kiedyś tam się dostać? Nic prostszego. Kraina za górami, za lasami istnieje. Położona jest w kotlinie południowych Karpat – ze wszystkich stron otaczają ją góry. Rzymianie nazywali ją „krajem za lasem”, bo od cywilizowanego świata oddzielała ją wielka puszcza. To Transylwania.

Transylwania zajmuje dziś środkową część Rumunii. Z Rumunii pochodzi wiele sławnych osób. W starożytności mieszkał tam Owidiusz. Później świat poznał wielkiego antropologa Mircea Eliadęgo, nie mniej wielkiego rzeźbiarza Constantina Brâncușego, dadaistę Tristana Tzarę, mistrza teatru absurdu Eugenea Ionesco. Cóż z tego, kiedy najsłynniejszym Rumunem wszech czasów pozostaje wampir Dracula! Stało się tak za sprawą irlandzkiego pisarza z II połowy XIX wieku, Brama Stokera. Literat ów przesądził także los Transylwanii. Od czasu kiedy w pamiętnym roku 1897 wydał powieść *Dracula*, na hasło Transylwania pada niezmiennie jeden odzew – wampir.

Kiedy Stoker pisał swoją książkę, Transylwania była końcem cywilizowanej Europy, najdalszą rubieżą Austro-Węgier. Krok dalej zaczynał się dziki wschód – stepy Rosji, Turcja. Od wieków była to kraina trudno dostępna. Rozległa kraina Siedmiogrodu otoczona jest naturalnym murem wysokich Karpat, które zwijają się wokół niej w podkowę. Ze świata zewnętrznego prowadzi do Transylwanii tylko kilka górskich przełomów. Zamki na niedostępnych skałach, wioski, w któ-

rych niewiele zmieniło się od setek lat, pamiętające średniowiecze miasta oraz pogłoski o wyjątkowo licznej populacji wampirów i wilkołaków dopełniają obrazu krainy „za górami, za lasami”. Jonathan Harker, bohater *Draculi*, notował w swoim dzienniku, że: *wszystkie możliwe przesady skupiły się w tym miejscu. Transylwania jest czymś w rodzaju wiru wyobraźni*.

Bukareszt – Pałac Wampira Karpat

W dwumilionowej stolicy Rumunii dla wampira z Transylwanii nie zostało za wiele miejsca. Zajął je człowiek, który przedstawiał się jako Słońce i Orzeł Karpat, a po cichu nazywany był Wampirem Karpat. Nicolae Ceausescu, komunistyczny dyktator kraju w latach 70. i 80., był krwiopijną tak zjadłym, że w oczach Rumunów wyprzedził Draculę o kilka długości. Tyran zginął marnie, rozstrzelany przez powstańców '89 r. właściwie bez sądu, w jakiejś ciemnej kanciapie. Jego cień pada jednak cały czas na Bukareszt, miasto zwane kiedyś Paryżem Południa, a dziś cieszące się ledwie śladami dawnej świetności. W latach 80. Ceausescu uszczęśliwił i tak już nadwyrężoną realnym socjalizmem stolicę Rumunii, absurdalnie wielkim pałacem, zwanym Domem Ludowym (Casa Populare). Aby postawić gmazzydło, dyktator wyburzył całą dzielnicę. Ulokowany na wzgórzu, wykuty w białym marmurze Dom Ludowy jest niższy, ale za to znacznie rozleglejszy niż Pałac Kultury. Samo ogrodzenie ciągnie się z każdej strony dobry kilometr. W środku znajdują się głównie różnego

Poienari



rodzaju halle, korytarze, klatki schodowe, przedsionki, a od czasu do czasu nawet jakaś sala. Obecnie niewielką część Domu Ludowego zajmuje parlament. Generalnie Rumuni nie mają jednak pojęcia, co począć z monstrualnym pałacem wampira Nicolae.

Poienari – Draculi nie ma w domu

W Rumunii roi się od zamków Draculi. Właściwie co druga budowla, która ma kawałek muru i pół wieży, sprzedawana jest turystom jako zamczysko wampira. Poienari to co innego – mamy tu do czynienia z bezsprzecznie autentyczną warownią Vlada Pałownika – historycznego Draculi. Choć nie zostało z niej wiele, wielka góra, na której stoi, oraz resztki wysokich murów i wież robią wrażenie. 11 sierpnia '99 r. niewiele było tak gorących miejsc jak Poienari. Zamek znalazł się w pobliżu maksymalnego punktu zaćmienia, co w połączeniu z wampiryczną tradycją dało wybuchową mieszankę. Międzynarodowe grupy amatorów zaćmienia koczowały w ruinach już od poprzedniego dnia. Kiedy ujrzelśmy na zamku tłum uzbrojony w lunety, kamery, aparaty i statywy, a nawet napelniony helem balon z czarnej folii (niestety, sznurek się odwiązał i przemysłowy przyrząd odleciał przed zaćmieniem), zrozumieliśmy, że Dracula musiał zostać stąd skutecznie wypłoszony. Zawiedzeni zeszliśmy do pobliskiej wioski obserwować, co na fenomen astronomiczny powiedzą kury.

Pałac Vlada Pałownika

Braszów to już bez wątpienia Transylwania, jeden z siedmiu grodów Siedmiogrodu. Pełen średniowiecznych zabytków, wyposażony w piękny barokowy rynek Braszów jest o niebo bardziej turystyczny i wiele ładniejszy niż Bukareszt. Miasto zostało ciężko doświadczone przez Vlada Pałownika – Draculę. To tu właśnie wampir urządził swoją słynną kolację. Biesiadował wówczas naprzeciw rzędu setek pałi. Konali na nich ci, którzy mu podpadli.

Nieopodal Braszowa znajduje się Bran, najslawniejszy z fałszywych zamków Draculi. Rumuński przemysł tury-



Bukareszt - Pałac Parlamentu

styczny, z nie do końca jasnych pobudek, wybrał zamczysko na główne miejsce kultu wampira. XV-wieczna twierdza jest rzeczywiście efektowna i chętnie odwiedzana przez fanów Draculi z całego świata, choć jej faktyczny związek z Vladem Pałownikiem jest, oględnie mówiąc, luźny.

Stąd wypelzł wampir – Sighișoara

Szanujący się kandydat na wampira powinien zacząć swoją wyprawę właśnie tutaj. Sighișoara, podobnie jak Braszów, jeden ze słynnych siedmiu grodów, to miasto jak z bajki. Na wzgórzu do dziś otoczonym murem z jedenastoma wieżami piętrzą się średniowieczne kolorowe kamienice i gotyckie kościoły. W samym sercu tego urokliwego miejsca stoi dom, w którym – to fakt historyczny – przyszedł na świat Vlad Pałownik! Na miejscu dawnego mieszkania Draculów urządzono knajpę nastawioną na karmienie fanów wampira. W jadłospisie wypatrzyliśmy od razu pozycję pt. *menu Dracula*. Kucharz w pewnym sensie stanął na wysokości zadania i przygotował prawdziwie upiorny posiłek. Kiedy zobaczyliśmy kulę zbryloną mamiągą oraz gulasz z kurzych serc, żołądków, kielbasy i bliżej niezidentyfikowanych ochłapów płynących w burym wodnistym sosie, mrugającym wesoło okami tłuszczu, odgadliśmy prawdopodobne motywy, które popchnęły Vlada Pałownika do przejścia na krwawą dietę...

Snagov – Dracula zwiewa z krypty

Położony koło stolicy Snagov to dobre miejsce na zakończenie podróży; można tu wpaść przed wyjazdem pociągiem albo samolotem do Polski. Znajduje się tu pewien monastyr; sam w sobie niezbyt efektowny, ale tradycyjnie uważany za miejsce pochówku Vlada Pałownika. Daje do myślenia fakt, że kiedy w latach 30. Otworzono domniemany grób Draculi, mogiła okazała się pusta...

Maciej Saskowski

IKONY POPCOOLTURY

Graceland

Był sobie KROL

Ikony popkultury to nie tylko osoby z krwi i kości i towarzyszące im blaski i cienie sławy. To również miejsca, ich domy pełne wspomnień, tajemnic i sekretnych historii, gdzie wciąż żyje duch i serce właściciela...

Home is where the heart is¹, czyli Graceland

Czym byłby Rock'n'roll bez Elvisa Presleya? I kim byłby Król bez swojego Królestwa? Elvis, którego osobowość i twórczość na zawsze zmieniła oblicze amerykańskiej kultury, żył i mieszkał w sposób adekwatny do rozmiarów swojej popularności i histerii, jaką wywoływał na całym świecie.

Uwielbiający błysk brylantyny, złoto i kiczowate aranżacje, Elvis w 1957 roku znalazł swoje miejsce na ziemi. Za (bagatel!) 100 tysięcy dolarów nabył posiadłość Graceland w Memphis w stanie Tennessee.

Kolonialny dom wybudowany w 1939 roku zmienił na ogromnych rozmiarów zamknięty świat godzien władcy serc milionów fanów. Kilkadziesiąt sypialni, salony, drogie obicia i materiały do dzisiaj onieśmielają przepychem i luksusem przez duże L. W tak przerysowany i barokowy styl doskonale wpisują się nawet toalety wykonane z czystego złota, niezaprzeczalnie świadczące o sporej megalomanii ówczesnego właściciela.

W dziesiątą rocznicę zakupu Graceland, w pałacu zamieszkała „królowa” Priscilla, a dwa lata później na świat przyszła „księżniczka” Lisa Marie.

Najpiękniejsza i najpopularniejsza para ówczesnych lat siedemdziesiątych wytrzymała ze sobą jedynie pięć lat, co było niemalym zdziwieniem dla obserwatorów i komentatorów opinii publicznej. Para miłościwie panująca w świecie

¹ Tytuł jednej z piosenek Elvisa Presleya. W wolnym tłumaczeniu: *Tam dom twój, gdzie serce twoje.*

Neverland

Graceland

show biznesu mimo bolesnego rozvodu i krótkiego małżeństwa, do końca utrzymywała ze sobą dobre i przyjacielskie stosunki.

Król został sam, a wraz z nim powoli umierało całe królestwo. Porażki uczuciowe szły w parze z problemami zdrowotnymi, a tym samym gasnącym blaskiem przemijającej sławy i uwielbienia.

Jak wspomina dziennikarz Tony Sherman: „Elvis Presley stał się karykaturą. Nie jest już tak energiczny, jak wcześniej. Ma ogromną nadwagę. Jego umysł jest niszczone przez leki, które codziennie zażywa. Jest wyczerpany, co widoczne jest na jego występach.” Presley coraz bardziej stroniący od ludzi, pełen podejrzeń i obsesji, do widoku z okna pokoju w Graceland ograniczył swój świat i samotnie przeżywał nieustanny ból i wstyd rozczarowania...

16 sierpnia 1977 roku, jego kochanka Ginger Alden znalazła go nieprzytomnego na podłodze w łazience. Mimo prób reanimacji Król umarł. Jego organizm wyniszczony narkotykami, lekami i alkoholem oraz ogromną nadwagą w końcu się poddał. Dwa dni później żegnany i oplakiwany na całym globie Elvis Presley spoczął obok swojej matki na cmentarzu Forrest Hill. Jednak po próbie kradzieży jego ekshumowane ciało przeniesione w miejsce, które od początku było najwłaściwszym - do Ogrodu Medytacji w jego domu w Graceland.

Od 1982 roku to muzeum i swoista świątynia życia i śmierci artysty. Pielgrzymki fanów holdujące miejsce najwyższego kultu, co roku liczą ponad 600 tysięcy odwiedzających! Czekają na nich zapierające dech w piersiach ogrody, Hotel Złamanych Serc, restauracje, sklepy z pamiątkami i oczywiście kaplica, w której ślubu udziela nie kto inny, aniżeli sobowtór niegdyśszego gospodarza domu. Nie zapominajmy bowiem, że dziś Graceland jest głównie niesamowicie dochodowym projektem finansowym, który to wciąż zapewnia Królowi czołowe miejsce na liście Najbogatszych nieżyjących artystów.

Chociaż chwileczkę... przecież Elvis Żyje!

Umarł król, niech żyje król, czyli Neverland

„Od drugiej gwiazdy na prawo, i prosto, aż do poranka...” znajduje się Nibylandia – Kraina Wiecznego Dzieciństwa, Marzeń i Wyobraźni, gdzie panuje Piotruś Pan... A na ziemi, daleko w Ameryce, w hrabstwie Santa Barbara w Kalifornii żył

chłopiec, który nigdy nie chciał dorosnąć. Nazywał się Michael Jackson i był Królem Popu.

Genialne dziecko pozbawione przez reżim ojca dzieciństwa, beztroski i cudownych wspomnień, jakie niosą ze sobą wczesne lata życia, nigdy nie umarł, a obudził się 13 marca 1988 roku, gdy Jackson kupił posiadłość. Neverland Valley Ranch miało stać się krainą magii i niczym niezakłóconego szczęścia dla artysty oraz towarzyszących mu w zabawie dzieci. Jak pokazała historia, niestety wyobraźnia wielu dorosłych okazała się być imponująca i doprowadziła do niechlubnego końca Nibylandii...

Bardzo szybko rekreacyjne miasteczko zamieniło się w krainę sennych marzeń na ziemi. Już przy bramie na gości czekała konna dorożka zmierzająca w kierunku posiadłości. W tym miejscu nawet najbardziej wymagający, mały fantasta mógł poczuć się usatysfakcjonowany – czy to w zoo pełnym egzotycznych zwierząt, w sali kinowo-teatralno-tanecznej czy salce komputerowej. Dziki Zachód rodem z XIX wieku czekał na młodocianych kowbojów i szeryfów graniczących z indiańską wioską. Słynny kwiatowy zegar, wesołe miasteczko i realistycznie odtworzona stacja kolejowa to tylko niektóre z licznych, ekscytujących atrakcji.

Michael pomyślał o wszystkich – dla niepełnosprawnych i zaprzyjaźnionych dzieci przygotowano specjalne domki, gdzie w otoczeniu drzew i jeziora mogły do woli oddawać się szaleńczym zabawom. Wkrótce zimna kalkulacja i pozbawiona bezpretensjonalności natura dorosłych doprowadziła niekończącą się zabawę dzieci i właściciela Nibylandii do smutnego końca. W 1993 i 2003 roku Michael Jackson został oficjalnie oskarżony o molestowanie seksualne swoich małoletnich gości. I chociaż ostatecznie nigdy niczego mu nie udowodniono, ciągnące się latami procesy wystawione na pożarcie dla mas, doprowadziły do tragicznej konkluzji – Jackson zniszczony, zdradzony i załamany przestał czuć się w Nibylandii jak w domu swoich marzeń. 10 listopada 2008 roku sprzedał posiadłość spółce Sycamore Valley Ranch Company LLC.

W 1994 roku historia zatoczyła koło. Król Popu poślubił Lisę Marie Presley – córkę Króla Rock'n'rolla. Miało być pięknie i szczęśliwie – było przez zaledwie dwa lata. Królestwo muzyki straciło dwóch władców, co bezpowrotnie osłabiło „monarchię”.

Niestety, sztandarowe i naiwne Happily Ever After² jest możliwe tylko w baśniach...

Anna Kamińska

² W tłumaczeniu: Długo i Szczęśliwie

NOWOŚCI

Opracowanie: KINGA SZYDŁO



FILM

FACECI W CZERNI 3 3D

– reżyseria Barry Sonnenfeld

PREMIERA: 25.05.2012

Pojawiają się bez zapowiedzi, znikają bez śladu. Ich znakiem rozpoznawczym są czarne garnitury i okulary... a także cały zestaw kosmicznych gadżetów. Tym razem dwaj najbardziej znani agenci MIB zmierzają się z kosmitami w niezwykłym śledztwie pokonującym bariery nie tylko przestrzeni, ale i czasu. Agenci w czerni bronią Ziemi przed kosmitami już po raz trzeci – dwie pierwsze części cyklu zyskały sobie na całym świecie rzeszę wiernych fanów, zarabiając odpowiednio 600 i 400 milionów dolarów. W rolach głównych Will Smith i Tommy Lee Jones.

FILM

UWODZICIEL

– reżyseria Declan Donnellan, Nick Ormerod

PREMIERA: 25.05.2012

Robert Pattinson (*Zmierzch*, *Twój na zawsze*) w roli czarującego uwodziciela uwikłanego w niebezpieczne związki z trzema pięknymi kobietami.

Młody, ubogi i niezwykle przystojny George (Robert Pattinson) przyjeżdża do Paryża. Miasto aż kipi od przepychu, zepsucia i, przede wszystkim, wielkich pieniędzy. Mężczyzna postanawia za wszelką cenę wejść do lepszego świata i zrobić karierę. Dzięki swojemu urokowi, pewności siebie i umiejętnie sterowanym intrygom wkrótce udaje mu się znaleźć w samym środku paryskiej elity. Droga na eleganckie salony wiedzie przez kobiece serca – jego czar osobisty pozwala mu uwieść najbardziej wpływowe z nich i sięgnąć po władzę, o jakiej zawsze marzył. Jednak w mieście, w którym seks jest siłą, a sława prawdziwą obsesją – wszystko ma swoją cenę.

Film producenta *Rozważnej i romantycznej* na podstawie powieści Guy'a de Maupassanta. Autorką muzyki jest zdobywczyni Oscara Rachel Portman (*Księżna*, *I że Cię nie opuszczę*, *Czekolada*).



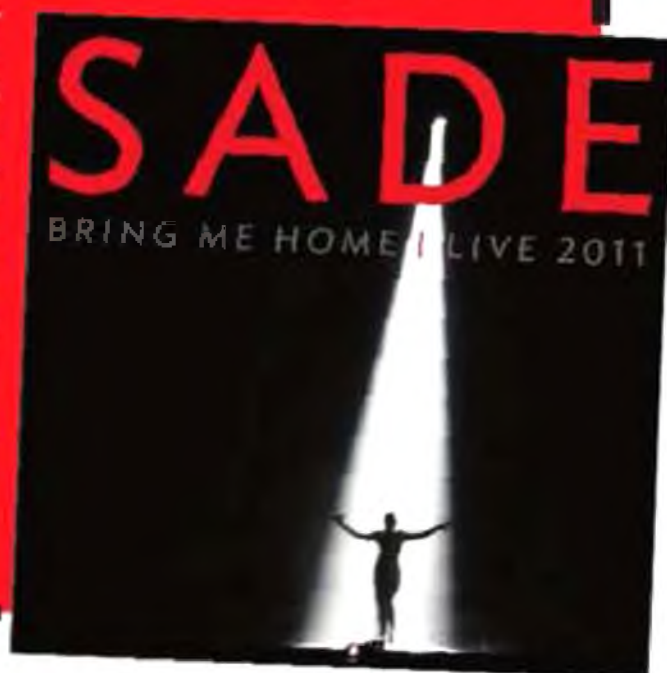
PLYTA CD

BRING ME HOME LIVE 2011 – Sade

PREMIERA: 12.06.2012

Najlepiej sprzedający się w Polsce zagraniczny zespół ostatnich lat (Diamantowa Płyta za 'Soldier of Love', Poczwórna Platyna za 'The Ultimate Collection') przygotował najważniejsze koncertowe DVD roku 2012 – i nie ma w tym absolutnie cienia przesady. Kto miał okazję widzieć Sade w akcji pół roku temu w łódzkiej Arenie – tego nie trzeba długo przekonywać. Koncert brytyjskiej formacji stał się wydarzeniem niezwykłym nie tylko dlatego, że odbył się w Polsce po raz pierwszy. Jego magia polegała na połączeniu głosu Sade Adu z przepiękną oprawą graficzną i specjalnymi wizualizacjami – innymi dla każdego śpiewanego hitu (gigantyczna kula dyskotekowa, czerwone kotary, wyświetlane na ogromnych ekranach pejzaże, specjalnie nakręcone na tę okazję klipy, podnośniki, itd.). Wszyscy, którzy na wyprzedany koncert nie mieli okazji się dostać – mają okazję przeżyć te magiczne 2 godziny w zaciszu domowym za sprawą Blu-Ray i DVD "Bring Me Home - Live 2011". Trafiły tu 22 utwory koncertowe (od najstarszych – *Smooth Operator*, *Your Love Is King* – po najnowsze, w tym *Soldier of Love* i ubiegłoroczny hit *Love is Found*) – sfilmowane przez Sophie Muller, światowej sławy artystkę odpowiedzialną za wizualną stronę zarówno koncertu, jak i większości teledysków Sade. Warto dodać, że reżyserka za swoje dzieło otrzymała 2 nominacje do przyznawanych przez branżę koncertową nagród Pollstar Awards – w kategorii „Najbardziej Kreatywna Produkcja Sceniczna” i „Najlepsza Trasa Koncertowa 2011”. Wśród dodatków do Blu-Ray i DVD znajdziemy także 20-minutowy film z przygotowań do koncertu

(polskie napisy!) autorstwa Sophie oraz krótkie materiały filmowe nakręcone przez muzyka Sade – Stuarta Matthewmana i członków ekipy technicznej. Do koncertu na DVD dołączono również krążek CD audio z 13 wersjami koncertowymi wybranych utworów (CD + DVD ukaże się zarówno w opakowaniu CD, jak i DVD).



DVD

RZEŹ

– reżyseria Roman Polański

PREMIERA: 06.06.2012

Uśmiechy znikną. Temperament wzrośnie. Rzeź będzie rządzić. Bójka pomiędzy dwoma jedenastolatkami na miejscowym placu zabaw. Obrzek warg, połamana zęby... Teraz rodzice „ofiary” zapraszają do domu rodziców „sprawcy”, aby wyjaśnić sprawę w gronie dorosłych. Kulturalne przekomarzenie stopniowo przeradza się w ostrą kłótnię, która obnaża uprzedzenia, ograniczenia i groteskowe poglądy wszystkich uczestników spotkania. W tym piekielnie zabawnym pojedynku stawką będzie dobre imię i status każdego z uczestników. Żadne z nich nie uniknie rzezi... Dwie pary małżeńskie w Rzezi zagrali: Laureatka Oscara, Kate Winslet jako Nancy (*Mildred Pierce*, *Lektor*) i uhonorowany Oscarem* Christoph Waltz jak Alan (*Woda dla słoni*, *Bękarty wojny*), oraz zdobywczyni Oscara* Jodie Foster (*Azyl*, *Milczenie owiec*) i John C. Reilly (*Musimy porozmawiać o Kevinie*, *Magnolia*) jako Penelope i Michael.



KSIĄŻKA

MILCZĄCA DZIEWCZYNA

– autorstwa Tess Gerritsen

PREMIERA: 13.06.2012

W ciemnym zaułku bostońskiego Chinatown leży precyzyjnie odcięta ostrym narzędziem, niemal amputowana, kobieca ręka. Na dachu sąsiedniego budynku detektywi Jane Rizzoli i Barry Frost odkrywają ciało ofiary z podciętym gardłem – pięknej rudowłosej kobiety w czarnym sportowym ubraniu. Przyczepione do jej ubrania dwa kosmyki srebrnych, prawdopodobnie nienależących do człowieka włosów oraz dwa adresy wprowadzone do systemu nawigacji GPS samochodu ofiary stanowią jedyne tropy, którymi podążają detektywi: Jane Rizzoli i jej partner Barry Frost.



PEŁTA CD

ZBACOWANIE – Future Folk

PREMIERA 05.06.2012

Future Folk to absolutna nowość na polskiej scenie muzycznej. Zespół łączy muzykę taneczną z góralszczyzną. Dwóch członków Future Folk – Stanisław Karpel - Bułeczka i Szymon Chyc-Magdzin, rodem z Zakopanego, wnoszą typowe dla regionu elementy tradycji ludowej, które wzbogacone zostały o nowoczesne brzmienia Małta Kowalskiego.



KSIĄŻKA

IRAK. PIEKŁO W RAJU

– autorstwa Pawła Smoleńskiego

PREMIERA: 21.06.2012

Książka Pawła Smoleńskiego to znakomity zbiór reportaży o Iraku. Autor próbuje zrozumieć społeczeństwo muzułmańskie, jego kulturę, tradycję i sposób myślenia. Obiera drogę, którą reporterzy podążają od czasów Herodota – rozmowy z ludźmi i relacjonowanie ich opowieści.



GADŻET

LATAJĄCY BUDZIK

Zwykle budziki potrafią nas co prawda zbudzić (w końcu takie jest ich zasadnicze przeznaczenie), ale mogą być niezwykle irytujące. W celu uczynienia ich jeszcze bardziej nieznośnymi (by jeszcze skuteczniej wybudzały Was z porannej śpiączki) i aby dodać element zabawy, jakiś szalony wynalazca stworzył to właśnie dzieło myśli technicznej.

Latający budzik wyposażony jest we wszystkie funkcje tradycyjnego budzika (rzecz jasna), takie jak cyfrowy wyświetlacz, funkcja drzemki oraz alarm. W funkcji alarmu kryje się jednak pewna ukryta funkcja, po odkryciu której nazwa urządzenia przestanie być zagadkowa. Na czubku budzika zamontowane zostało bowiem urządzenie przypominające czarną piłeczkę do ping-ponga ze śmigłem. Kiedy włącza się alarm, łopaty śmigła wprawiane są w ruch, zaś to niezwykle urządzenie podrywa się do lotu, by wylądować gdzieś w pobliżu (najprawdopodobniej na stosie brudnej bielizny załęgającej koło łóżka). W tym samym czasie syrena alarmu będzie wylać dziko, robiąc wszystko, by wyrwać Cię z uspienia. Operacja zakończy się dopiero w momencie, gdy podniesiesz się z łóżka, złapiesz fruwały element a następnie umieścisz go z powrotem na szczycie budzika. Nie ma mowy o zostaniu w łóżku „jeszcze tylko 5 minut”, który to czas ma dziwną tendencję do rozciągania się i przeistaczania w godzinę. Nasz budzik nie bierze żadnych jeńców.





Krakowska Akademia
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

studia podyplomowe

PIERWSZE TAKIE STUDIA W POLSCE !

Międzykulturowe Public Relations



Druga edycja !

210 godzin !

**Wykładowcy - pracownicy
naukowi uczelni z całej Polski !**

Szkoła Główna Handlowa w Warszawie, Uniwersytet Wrocławski
Politechnika Koszalińska, Uniwersytet Jagielloński

oraz uznani praktycy

w tym eurodeputowani, dziennikarze agencji Reutersa,
pracownicy ministerstw, międzynarodowych organizacji
pozarządowych, agencji PR.

Centrum Studiów Podyplomowych
Krakowskiej Akademii
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego 1
30-705 Kraków

e-mail: podyplomowe@aifm.edu.pl
tel. (12) 257 05 00